

# WIARUS

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH  
WYDAWANE PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ.

Wychodząc z założenia, że wojsko jest niezbędną podstawą i istotnym warunkiem budowy Państwa Polskiego, utrzymanie i wzmocnienie istniejących kadr wojska polskiego uważa Rząd Polski za jeden z kardynalnych swoich obowiązków:

Zanim nastaną warunki, umożliwiające stworzenie armii drogą powszechnej służby wojskowej, Król. Polski Rząd wzywa ochotników do wstępowania w szeregi Wojska Polskiego.

Ochotnicy muszą odpowiadać następującym warunkom:

- 1) być narodowości polskiej,
- 2) mieć ukończonych 17, a nie więcej nad 27 lat życia,
- 3) wykazać się świadectwem moralności,
- 4) mieć pozwolenie ojca, matki wzgl. opieki na wstąpienie do wojska, o ile nie ukończyli 21 lat życia.

Zgłoszenia przyjmują na razie Główne Urzędy Zaciągowe Wojska Polskiego: w Warszawie, Grodzisku, Łodzi, Częstochowie, Siedlcach, Płocku, Włocławku, Piotrkowie, Kielcach i Lublinie, gdzie Główne Urzędy Zaciągowe będą wzmocnione personelem pozostałych Urzędów Zaciągowych.

Zgłoszeni ochotnicy będą odesłani do Krajowego Inspektoratu Zaciągu w Warszawie, gdzie zostaną poddani wojskowo-lekarskiemu przeglądowi, a po uznaniu ich zdolności fizycznej wcieleni do wojska.

Warszawa, dnia 26 września 1918 r.

Prezydent Ministrów

w. z. Dzierzbicki.

Dyrektor Komisji Wojskowej  
Franciszek Radziwiłł.



## Legioniści w wojsku polskiem.

Legiony polskie podjęły w roku 1914 sztandar wojskowości polskiej, imię polskie na licznych polach bitewnych wślawiły i sprawę narodową oręża swego siłą wywiodły na światło dzienne, czyniąc ją sprawą europejską. Pozostanie to ich wiekopomną zasługą.

Miały przemienić się w kadry wojska polskiego. Cel ten przyświecał im wśród walk z nieprzyjacielem, jak niegdyś legionistom Kniaziewiczza i Dąbrowskiego. Niestety, los przeciwny nie dozwolił, by w całej swej sile — sile korpusu — stały się legiony podwaliną ogromnej budowy wojska polskiego. Doskonały materiał instruktorski, w krwawych a chwalebnych wślawiony bojach, rozproszył się i zaledwie garstka „zygzaków“<sup>1)</sup> pozostała w Królestwie, podejmując się ciężkiej, żmudnej, w nadzwyczaj trudnych warunkach odbywającej się, a przede wszystkim bardzo odpowiedzialnej pracy nad odrodzeniem polskiej wojskowości, nad wyszkoleniem oficerów i podoficerów przyszłej armii narodowej.

Ci „zygzakowcy„ — to rdzeń i serce wojska polskiego. Niechętni mówią, że legioniści są zepsuci, zdemoralizowani, że nie chcą pracować, są zbyt wyczerpani, że brak im karności, jaką odznacza się nowozaciężny żołnierz polski.

W istocie sprawa przedstawia się całkiem inaczej. Legionista nadaje wojsku polskiemu piękno ideowości, tak koniecznej w armii tworzącej się dopiero. Ma on prócz tego za sobą przeszłość bojową, przeszłość dobrowolnie krwią okupioną. Wojsko bez tradycji nie może powołać się na żadne oczywiste, bliskie, własne przykłady. Młody żołnierz, czytający o bojach polskich, nigdy nie będzie miał o nich takiego wyobrażenia, nigdy tak sławy polskiej nie ukocha, jak wsłuchując się w opowieści wiarusów legionowych. A te przeżycia wojenne stanowią nigdy niewyczerpujący się temat rozmów legionisty. Opowiada o nich z dziwnem rozkochaniem, przypomina raz poraz walki, stoczone na obcej i na własnej ziemi, wspomina tęsknotę za ojczyzną, tę tęsknotę, która mu wierną była towarzyszką tam — we wszystkich jego bojowych

<sup>1)</sup> Jak wiadomo, zygżaki na kołnierzu noszą w wojsku byli legioniści.

wędrownkach. Opowiada potem o Baranowiczach, powrocie do Królestwa, o czasie przemian pułków legionowych w kadry wojska polskiego... O tygodniach nadziei i rozczarowań, przejściach przysięgowych... O stracie tyłu towarzyszków broni dla pracy kadrowej... „Psiakrew! Wszystko przeszedłem...” Któryż to żołnierz może dać lepszy przykład młodemu rekrutowi, jak ten, na rany przez wroga zadane powołujący się instruktor, który tyle przecierpiał, a jednak wytrwał...

A jak ten stary żołnierz ćwiczy! Przypatrzmy się, ot, defiladzie drugiego batalionu obecnego 1 pp., składającego się z samych starych żołnierzy. Tak maszerują jedynie najdoborowsze oddziały, najlepsi żołnierze. A przecież ilu wśród nich ma rany na nogach, ilu reumatyzmy w rowach strzeleckich „wyfasowane”? Nic to. Musi pokazać co umie. Przecież to stary żołnierz — stara wiara — i ci z pod Łowczówka, i ci z pod Rafajłowej... Niechaj widzi rekrut, jak stary żołnierz defiluje...

Od tego wiarusa uczy się żołnierz tego szerokiego gestu, który tak cechuje „leguna“, jego dziwnej beztroski, jego piosenek, towarzyszących mu w złej i dobrej doli, jego zapału i umiłowania munduru. Stary żołnierz wymaga od nowozaciężnego bardzo wiele. Ma do tego prawo. Nie przepuści mu w niczem — tak być powinno.

Znawcy wojskowi wyrazili się, że legiony były doskonałą improwizacją, że tej improwizacji nie brakło dzielności i czynów brawurowych, którymi świecili przykładnie, porywając niejednokrotnie swym entuzjazmem obce oddziały, ale nie było w niej tyle karności, ile jej potrzeba w armii regularnej.

Nikt tego lepiej nie rozumie, jak właśnie stary żołnierz. Wie on dobrze, że co innego jest wojsko powstańcze, a co innego armia regularna. To też przestrzega skrupulatnie dyscypliny i wymaga, żeby młody żołnierz wszelkie swoje obowiązki dokładnie wypełniał. On, który na polu chwalił po długich miesiącach znoej, orężnej, pracy dosłużył się gwiazdki lub paska na kołnierzu, nie pozwoli na najmniejszy wybryk w służbie młodego kolegi. Ten musi obowiązkowością i sumiennością na pasek srebrny na szlifach zasłużyć. A kto spełnia należycie obowiązki w kadrze, ten i w polu nie zawiedzie.

Wyobraźmy sobie niedaleką przyszłość wojska polskiego i jego rozrost. Jak wielkie znaczenie i jak wielkie będzie w tym wojsku miał poważanie żołnierz w zygza-

kach — dawny legionista... Znajdzie się może jeden na kompanię... Będzie jej nauczycielem, wzorem, tradycją... Będzie podtrzymywał ducha — i pierwszy zawoła „hurra“ do ataku. Nie zawiedzie on w polu. Posłuszny będzie rozkazom i rządowi; cierpienia, największe cierpienia jako żołnierz—ideowiec przeżył on przecież... nauczyły go one wiele, bardzo wiele. To też wszędzie świecić będzie przykładem. Wojsko polskie bez legionistów martwą stałoby się bryłą. W tę bryłę legionieści wlewają swój hart, swą siłę, ideę i tradycję...

Ostrów we wrześniu 1916 r. *Wiktor Brummer.*

## Oficer legionowy.

(Kap. Kostek).

Dzisiaj, gdy patrzymy na Legiony z pewnego oddalenia, gdy potrafimy odróżnić to, co było w nich istotne, od rzeczy stosunkowo drobnych, na które złożyły się braki tej improwizowanej formacji wojskowej, — możemy już ocenić czem był oficer i żołnierz legionowy. Dzięki ideowości i wysokiej wartości moralnej materiału, z którego powstały Legiony, a z drugiej strony, dzięki tym stosunkom, jakie wytworzyły się wewnątrz oddziałów, oficer i żołnierz stworzyli zwartą całość bojową, nie opartą prawdą na przygotowaniu pokojowym, bo na to nie było czasu, lecz zrodzoną w dymie bitewnym, wykutą wśród trudów i walk, spojona drogim cementem — krwią.

Na dorobek wspólny składali się według sił swoich wszyscy, krótka jednak historia legionowa wydała cały szereg pięknych postaci, które wyrastały ponad otoczenie, nadawały mu ton i porywały za sobą.

Do szeregu właśnie tych najlepszych należał zmarły niedawno kapitan 5 pp. I brygady L. P. Konstanty Aleksandrowicz (Kostek).

Były rosyjski oficer rezerwy, uczestnik wojny rosyjsko-japońskiej, długoletni członek organizacji strzeleckich, w pole wyruszył jeden z pierwszych w dn. 8 sierpnia 1914 r., jako dowódca pierwszego plutonu 9 kompanii krakowskiej i w tym charakterze odbył kampanię kielecką.

Podczas odwrotu do Galicji ciężko zachorował; wraca jednak wkrótce do szeregów i bierze—już jako dowódca 1 kompanii

IV baonu 1 pułku—udział w bitwie pod Krzywopłotami. Tam składa dowody odwagi, zimnej krwi i przedsiębiorczości, zmuszając dobrze kierowanym ogniem do milczenia 2 karabiny maszynowe rosyjskie. W grudniu 1914 r. znów zapada na zdrowiu, wraca jednak niebawem nad Nidę i obejmuje po por. Rokicie dowództwo 3 kompanii 5 p. p., którą prowadzi przez całą wielką ofensywę 1915 r., dopóki ciężka rana nie zmusza go do opuszczenia szeregów, niestety, już na zawsze. Podczas pobytu w szpitalu garnizonowym w Krakowie zostaje mianowany kapitanem za zasługi położone w polu.

Z nazwiskiem kapit. Kostka wiąże się cała prawie tradycja bojowa 3 komp. 5 p. p. Dzielny atak na Swojków-folwark w czasie bitwy konarskiej, uwięziony wzięciem do niewoli załogi okopów rosyjskich, akeya pod Majdanem Krasieńskim, Babinem i wiele innych, a wreszcie brawurowy kontratak pod Stawychorożem na Wołyniu, oto czyny jego, które same mówią za siebie.

Lecz kap. Kostek był nietylko zdolnym i dzielnym oficerem, — to głęboka i piękna natura, to jeden z tych, co całą swą duszą ukochali Polskę i walkę o Jej niepodległość. Wysoce rozumny i taktowny, człowiek o wielkiej dobroci i wyrozumiałości, zawsze pogodny, pełen wiary i zapału—zdobył zaufanie, bezgraniczne przywiązanie i miłość podwładnych. Żołnierz dla niego był wszystkim. O nim myślał w bitwie, głęboko bolejąc nad każdą stratą, starał się, aby jego „chłopcom“ było dobrze w okopach, na postojach, w drodze. Podczas uciążliwych marszów sam zawsze szedł pieszo, oddając swego wierzchowca pod plecak żołnierskie. Te też każdy z żołnierzy gotów był bez wahania skoczyć w ogień na skinienie swego porucznika.

Wojna była jego żywiołem. Podczas niebezpieczeństwa przeobrażał się. Jego małe, wiecznie śmiejące się oczy nabierały wyrazu zaciętości i stanowczości, płowy szumiasty wąs jeżył się groźnie, cała postać tętnęła energią i siłą. Znajdował się zawsze tam, gdzie obecność jego była najpotrzebniejszą.

Do dnia dzisiejszego żywo mi stoi przed oczyma bitwa pod Stawychorożem, ostatnia walka, w której brał udział kap. Aleksandrowicz. W nocy z dn. 30 września na 1 października I baon 5 p. p. pod kap. Sławem został przesunięty z Kołek do Stawychoroża, jako rezerwa pewnej dywizji kawaleryi austriackiej, zajmującej okopy w odległości 3 km. Nad ranem linia została niespodziewanie przerwana, a batalion rosyjski, idący na czele IV brygady strzelców, dotarł do stanowiska artylerji i omal nie zaskoczył nas spokojnie biwakujących na polance. Zbiórka alarmowa odbyła się pod ogniem i wśród strat. Kap. Sław

cofnął nasz niewielki batalion na skraj lasu, uporządkował go i zarządził niezwłocznie kontratak.

3 kompania ruszyła na czele. Por. Kostek szybko rozwinął linię tyralierską i poprowadził w las, napelniony zgiełkiem i trzaskiem karabinów. Szedł wesół, jak w taniec, wymachując trzcinką, którą wskazywał kierunek.

— „No, chłopcy, będzie robota, zaśpiewajmy sobie“ — zawołał.

I wkrótce do hałasu i huku przyłączyła się i dalekim echem rozniosła się po lesie pieśń, która z siłą buchnęła ze stu młodych piersi: „U furmana taka moda, jedzie, gdzie największa woda i t. d..... Hej wio, wiśta wio!“

Żołdak rosyjski zdumiał się, spotkawszy się oko w oko z rozśpiewaną falą, pracą niepowstrzymanie naprzód.

— „Padnij! paczki!“ — rozległa się komenda por. Kostka. Zaterkotały manlichery.

Masa rosyjska postąpiła jeszcze nieco naprzód, lecz, rażona silnym ogniem, zawahała się i skłębiła. Trwało to krótka chwila.

Wtem rozległ się gwizd por. Kostka. Gwizdał na palcach, starając się zagłuszyć ogień. [

„Bagnet na broń! Hurra!“

Linia zrywa się i biegnie za swym dowódcą. Rosyanie pierzchają w nieładzie. Porucznik Kostek ubiegł na czele kompanii kilkanaście kroków i padł z nogą strzaskaną powyżej kolana. Do leżącego przypadł jeden z żołnierzy (kapral Dziunek).

„Co się stało, poruczniku?“

— „Jestem ranny. Biegnijcie szybko naprzód, nie oglądając się na mnie. Ppor. Czerny obejmuje dowództwo kompanii!“...

I leżąc, jeszcze dawał trzcinką znaki do posuwania się.

3-cia kompania poszła dalej. Na lewo w kierunku baterii posuwała się 2-ga, za nią 4-ta i 1-sza. Baterię, okopy, a w nich 6 kar. maszynowych odzyskano; do niewoli wzięto dowódcę batalionu rosyjskiego i około setki jeńców. Por. Kostek mógł jeszcze na własne oczy oglądać rezultaty swej pracy.

Pomimo, że rana, którą otrzymał, była ciężką i bolesną, nie pozwolił odstawić się na tyły, zanim nie pożegnał się z kompanią, nie wydał dyspozycyi i nie zdał swemu następcy map i majątku kompanijnego.

Przewieziony do szpitala w Krakowie, ciągle żył nadzieją powrotu po swej kompanii, z którą utrzymywał stałe stosunki, interesując się losem każdego żołnierza. Lekarze na jego prośby czynili wszystko, aby uniknąć amputowania nogi. W ciągu trzech niespełna lat ze spokojem znosił dotkliwie cierpienia,

nie opuszczając szpitala, aż wreszcie dn. 6 sierpnia r. b. życie zakończył.

Kim był ś. p. kapitan Konstanty Aleksandrowicz, świadczy najlepiej list, pisany przez niego na imię jednego z oficerów w odpowiedzi na życzenia, przesłane w dniu imienin przez kompanię swemu dawnemu dowódcy:

Kraków 19/III 1917 r.

Kochani!

List wasz zbiorowy, pisany mi na imieniny, otrzymałem i serdecznie Wam za pamięć o mnie dziękuję. Tęsknię do Was, drodzy żołnierze i koledzy, tak mocno i serdecznie, jak może tęsknić serce ludzkie do tych, z którymi życie związało się tysiącem najrozmaitszych węzłów, pomiędzy których sercami zadzierzgnęły się złote nitki wiary, zaufania i wspólnego ukochania ideału. Wśród podpisów Waszych widzę nazwiska i tych, których odwiedzałem w ziemiankach pod Krzywopłotami,— spotykam imiona rekrutów z nad Nidy, którzy w tydzień po zaciągnięciu się szli do ataku na Swojków. Każde imię, każde nazwisko brzmi dla mnie echem dawnych wspomnień, echem przebytych wspólnie bitew i potyczek. Przed oczami przesuwają mi się niby w cudownym kalejdoskopie ciche łągi nad Nidą, lipowa aleja w parku konarskim, nasze nocne wycieczki do Kamiénca, długie marsze dzienne i nocne, noclegi przy ogniskach — jednym słowem to wszystko, co było malowniczego i pięknego w naszym zwycięskim pochodzie naprzód. Zapomina się rzeczy złe, a zresztą były to rzeczy tak blache, tak niewarte wspomnienia, prawda? Gdzieś gdzie za nami wyrastał grób... Było mi wówczas strasznie ciężko..! Myślałem o tem zawsze, czym nie popełnił jakiego błędu, nie zaryzykował zbyt śmiało życia, które mi powierzono. Po Majdanie Krasieńskim, kiedy padł Nawrot, Burjan, Kaliniec, nie wiedziałem, co mam ze sobą robić.... Jednakże te groby nasze, rozsypane po polskiej ziemi, też zadzierzgnęły węzeł między nami — węzeł krwi — może najsilniejszy ze wszystkich. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nigdy już nie poprowadzę Was do ataku, nigdy nie wydam komendy bojowej! Tęskno mi strasznie za tymi dniami, w których czuło się bijącą obok siebie setkę serc odważnych, junaczych, gdy się przeży-

wało godziny krótkie jak sekundy, a nieraz sekundy, co zdawały się wiekiem.

Pamiętacie te czasy? Prawda?... Ja w nie włożyłem z siebie tyle, ile tylko byłem w stanie i oto zbieram teraz dobre żniwo: serdeczną pamięć Waszą o mnie... Coż może być dla mnie, dla komendanta Waszego, droższem? Czy może być jakie odznaczenie wyższem?

Zdobyć miłość żołnierza, to najwyższa nagroda dla oficera....

Takich ludzi wydawały Legiony.

Artur Maruszewski.

## Wiadomości z taktyki piechoty dla żołnierzy.

### VIII.

Najbardziej rozpowszechnionym, a zarazem nowym, najmniej przez taktykę przedwojenną uwzględnianym, sposobem walki stała się w wojnie obecnej — walka pozycyjna. Na początku wojny strona pobita w walce ruchowej starała się zatrzymać na pierwszych dogodnych stanowiskach terenowych i, wyzyskując takowe, okazać opór nacierającemu przeciwnikowi. Tak rozpoczęte walki okopowe rozwinęły się z czasem na całe tysiąckilometrowe fronty milionowych armii, utrzymując przeciwników na jednych i tych samych stanowiskach w ciągu całych miesięcy, a na poszczególnych odcinkach — lat nawet. Mimo swego przeciągłego trwania walka pozycyjna (okopowa) nie stała się celem, gdyż przez sam swój charakter walki frontowej, w której pobity przeciwnik zawsze może się wycofać, nie może dać decydującego zwycięstwa, a pozostała jedynie środkiem, dającym możność gruntownego przygotowania się do przełamania frontu i przejścia do walki ruchowej, w której jedynie możliwe ostateczne pokonanie przeciwnika — przez zastosowanie oskrzydlenia, okrążeń i t. p.

Główną podstawą walki pozycyjnej są dobrze zbudowane okopy. Jakie okopy być powinny, pouczają o tem ćwiczenia praktyczne; nie będę przeto o tem mówić. Tu zaznaczę tylko, że przy budowie okopów decyduje przedewszystkiem o wyborze miejsca wzgląd na zdobycie przewagi nad przeciwnikiem i dobre zabezpieczenie własnych sił przed ogniem przeciwnika.

W tym celu okopy buduje się albo na zboczach wzgórz opadających ku nieprzyjacielowi, co daje dobry obstrzał, a utrudnia zbliżenie przeciwnikowi albo też za szczytami wzgórz z obstrzałem 50—100 m., co przy obecnych środkach obrony starcza najzupełniej do odparcia ataku, a utrudnia nieprzyjacielowi wstrzelanie się i pozwala przez to na większą swobodę ruchów i bezpieczeństwo załodze okopu. Na równych przestrzeniach budowane są okopy najczęściej poza naturalnymi przeszkodami, jak rzeki, kanały, rozpadliny, błota i t. p. O ile pozycja wypada w pobliżu lasu, to należy budować okopy albo nieco w głębi lasu, tak jednak, by mieć pole obstrzału, albo na pewnej przestrzeni przed lasem, — ponieważ linia lasu jest zwykle doskonałą linią celu dla nieprzyjacielskiej artylerji.

Okopy zazwyczaj umacnia się przeszkodami z drutu, których rozściela się przynajmniej dwa pasma, każde kilkumetrowej szerokości, oraz, gdzie to jest możliwe, przez podminowanie przedpola, t. j. terenu przed okopami.

Jedna linia okopów w walce nowoczesnej okazała się niewystarczającą. Zwykle po ustaleniu się walki pozycyjnej wznosi się drugą i trzecią linię, łączy się te linie poprzecznymi przejściami, t. zw. rowami łącznikowymi, i tym sposobem tworzy się pierwszy pas obronny. Rowy łącznikowe otrzymują dwustronne przeszkody z drutu i przygotowane są do obrony na wypadek przerwania pierwszej linii, a to w celu umiejscowienia ruchów nieprzyjaciela do czasu nadejścia pomocy ze strony sił odwodowych, które kontratakami wypędzają nieprzyjaciela ze zdobytego odcinka. W pewnej odległości z tyłu przystępuje się do budowy drugiego pasa obronnego, z dwu—trzech linii złożonego, a wreszcie do zaznaczenia w terenie (przez małe wgłębienia) trzeciego pasa. Pierwsze linie okopów, jako najbardziej narażone na ogień przeciwnika, posiadać powinny możliwie trwałe schrony dla załogi. Schrony te, zagłębione w ziemię do 7 metrów, budowane są na podobieństwo korytarzy górniczych, czyli sztolni. W nich ukrywa się załoga z chwilą rozpoczęcia ognia huraganowego oprócz wartowników, którzy pozostają u wejść do sztolni i w czatowniach specjalnych. Załoga przebywa w schronach tak długo, pokąd wartownicy nie dadzą sygnału do zajęcia okopów, względnie do przerwy ogniowej, w czasie której — nawet bez sygnału — należy schrony opuścić i zająć stanowiska, by móż odeprzeć możliwe natarcie nieprzyjaciela. Załoga okopu pierwszego opuszcza takowy tylko w razie zupełnego zniszczenia schronów, pozostawiając jednak lekkie karabiny maszynowe, które trwają na stanowiskach bez względu na położenie. Załoga drugiego okopu stanowi najbliższą siłę odwodową; na wypadek

ognia huraganowego, który zwykle poprzedza atak nieprzyjaciela, trwa ona w schronach w pogotowiu, podzielona na dwie części: jedna dla obrony okopu, zwłaszcza wyjść, na wypadek zajęcia pierwszej linii, druga — jako oddział grenadierów — gotowa do rzucenia się na pomoc linii pierwszej. W tym samym czasie do linii trzeciej wprowadzane są siły odwodu odcinkowego i w razie ataku spełniają rolę sił pomocniczych dla pierwszych dwu linii, przyczem nie mogą zwlekać zbytnio z przejściem do roli czynnej, pamiętając, że pomoc spóźniona jest mniej warta od pomocy bezpośredniej; bezwzględnie po zajęciu okopów przez przeciwnika najslabszy kontratak zdoła wyrzucić go z powrotem, kontratak zaś spóźniony musi być bardzo krwawy, a często jest już bezskuteczny.

Dalsze siły odwodowe znajdują się w drugim pasie obronnym, najczęściej w okopach, gdyż umieszczanie ludzi w leżących w obrębie tego pasa wsiach — jest niebezpieczne ze względu na specjalnie kierowany przez przeciwnika ogień na punkty mieszkalne.

Załoga pierwszej linii okopów zazwyczaj jest tak silna, by mogła odeprzeć wszelkie ataki. Atakem łatwiejszy jest do odparcia, im wcześniej został spostrzeżony. W celu obserwacji ścisłej nieprzyjaciela stosuje się cały system ubezpieczeń. Gdy okopy znajdują się od siebie w większym oddaleniu, wysuwa się po przed przeszkody druciane — placówki, czyli małe oddziały w sile jednej—dwu sekcji, które, okopawszy się na miejscu dającym możliwość szerszego rozglądu, śledzą bacznie zachowanie się nieprzyjaciela, a o wszelkich zauważonych ruchach lub zmianach w jego położeniu bezwzględnie uwiadomiamy dowództwo, w razie zaś ataku zwykłego lub gazowego — alarmują własne linie; przytem placówki winny tak długo trwać na stanowisku, pokąd załoga pierwszej linii nie stanie do obrony, bez względu na straty, jakie przy tem ponieść mogą. Wycofują się placówki na rozkaz dowództwa oddziału ubezpieczonego; wyjątkowo, gdy przerwana została łączność wszelka z oddziałem, a oznaki zewnętrzne wskazują, że linia stanęła do obrony, mogą dowódcy placówek decydować się sami na wycofanie. Widzimy z powyższego, jak poważną i odpowiedzialną rolę spełniają placówki, jak żołnierz, powołany do pełnienia tej służby, winien być czujny i pełen zrozumienia, że od jego właśnie zachowania się zależy bezpieczeństwo oddziału i życie bliskich mu towarzyszy.

Gdzie okopy przeciwników znajdują się bliżej siebie, a tem samem ułatwioną jest wzajemna obserwacja, gdzie nie można ze względu na bezpieczeństwo ludzi wysuwać placówek, tam wysyła się czujki podsłuchowe, wysuwane rowami podsłuch-

wymi, przeprowadzonymi po pod drutami możliwie daleko w stronę nieprzyjaciela. Czujki takie wysuwa się zazwyczaj podwójne, by wszelkie spostrzeżenia mogły być meldowane bezwzględnie, bez przerwy w obserwacji (jeden żołnierz pozostaje na posterunku, drugi idzie z meldunkiem).

Dalej w charakterze ubezpieczeń wystawiane są czujki przy drutach i okopowe, a tam, gdzie okopy nieprzyjacielskie znajdują się bardzo blisko (100—200 m.), jak to ma bardzo często miejsce na zachodzie, gdzie wysunięcie nazewnątrz czujek jest niemożliwe ze względu na ogień nieprzyjacielski, tylko — okopowe i to w specjalnych czatowniach opancerzonych, zabezpieczających najzupełniej przed kulami karabinowymi, granatami ręcznymi, a niekiedy nawet i pociskami artylerii (beton).

Ścisła łączność wszystkich ubezpieczeń i ich czujność, tak konieczna dla bezpieczeństwa okopu, znajduje się pod ciągłą kontrolą podoficerów i oficerów służbowych kompanii, oraz batalionu.

Urządzenia pomocnicze, jak telefony, rakiety, gongi, syreny — pozwalają na wczesne pobudzenie uwagi dowództwa, odwodu i załogi na grożące niebezpieczeństwo. Rozumie się, przykrą jest rzeczą zaalarmować napróżno okop; lepiej jednak być zbyt wrażliwym na ruchy nieprzyjaciela, niżli zlekceważyć takowe i przez to spowodować zbyt późne pobudzenie uwagi załogi, co przyczynić się może do powodzenia przeciwnika.

D. c. n.

*W. Drojowski.*

## O bakterjach.

### II.

Nikt nie może zachorować na żadną chorobę zaraźliwą, jeśli nie zetknął się z bakterjami tej choroby i jeśli te bakterje nie dostały się wgłąb jego ciała. Wynika stąd bardzo ważna nauka, że chorób zaraźliwych można unikać i że można je zwalczać przez niszczenie bakterji, utrzymywanie czystości koło siebie, odosobnianie chorych na choroby zaraźliwe itd. Żadna choroba zakaźna nie jest dopustem bożym, ani karą za grzechy; od każdej można i trzeba się bronić. Doświadczenie pokazuje, że choroby zaraźliwe szerzą się najwięcej tam, gdzie ludzie żyją w brudzie i w nędzy, której prawie zawsze brud towarzyszy.

Jednak, oprócz tych bakterji, niebezpiecznych dla człowieka, istnieje wszędzie ogromna ilość bakterji, które człowiekowi żadnej szkody nie przynoszą, choćby się dostały do wnętrza jego

ciała. Wiele z tych bakteryi jest nawet bardzo pożytecznych dla człowieka i bez nich nie możnaby żyć na ziemi. Tak np. bakterye rozkładają zwłoki ludzkie, zwierzęce i roślinne; gnicie i butwienie odbywa się wskutek życia bakteryi. Gdyby tego nie było, to cała ziemia byłaby zavalona zwłokami istot zmarłych i żywi nie mieliby na niej miejsca. Tak samo odchody ludzkie i zwierzęce rozkładają się wskutek życia bakteryi. Wskutek tego rozkładu zwłok i odchodów zwierząt i ludzi dostają się do ziemi te składniki, które są konieczne do życia roślin, a więc do wzrostu i dojrzewania zboża i jarzyn. Gdyby nie było bakteryi, nie mogłyby na ziemi rosnać rośliny, a więc nie mogliby żyć na ziemi ani ludzie, ani zwierzęta.

Wiele jeszcze innych przemian odbywa się w świecie wskutek działania bakteryi, ale trudno o nich pisać. Nie należy więc bać się wszystkich bakteryi; trzeba tylko unikać bakteryi chorób zakaźnych, a to jest dlatego łatwiejsze, że bakterye te rozmnażają się zwykle tylko u ludzi chorych na choroby zaraźliwe: są więc przeważnie tylko w pobliżu osób chorych, albo na przedmiotach pochodzących od chorych.

Bakterye zaludniają całą powierzchnię ziemi. W każdej grudce i w każdej kropli wody z rzeki lub ze stawu znajdziemy pod mikroskopem bakterye. Także w powietrzu zawsze się znajdują, i to tak nad samą ziemią, jak i na znacznych wysokościach. Ale w powietrzu jest ich mniej, niż we wodzie, a we wodzie mniej, niż w ziemi.

Również żyją obficie na każdym stworzeniu na ziemi: na człowieku, na zwierzętach i na roślinach. Oprócz tego zaludniają przewód pokarmowy ludzi i zwierząt, a zwłaszcza niektóre części tego przewodu, jak usta i kiszki grube. To też w odchodach ludzkich i zwierzęcych znajdujemy zawsze ogromne ilości bakteryi, tak, że  $\frac{1}{10}$  odchodów składa się z bakteryi. Z odchodów tylko kał zawiera takie masy bakteryi; w moczu świeżo oddanym wcale ich niema.

Chociaż bakterye są tak drobne, to jednak czasem można je widzieć, gdy się znacznie rozmnożą. Jeżelibyśmy wzięli dwie flaszki z przezroczystego białego szkła, napełnili je płynnym bulionem i zakorkowali szczelnie, potem bulion w nich przez krótko czas zagotowali, a po ostudzeniu korek w jednej flasce zostawili, a z drugiej go wyjęli i obie flaszki, jedną zakorkowaną, a drugą otwartą, pozostawili obok siebie na stole przez kilka dni — to byśmy zobaczyli, że we flasce zakorkowanej bulion pozostanie przezroczystym, tak, jak był po zagotowaniu, a we flasce otwartej — bulion zupełnie zmętnieje. Gdybyśmy teraz wzięli pipetę bulionu z obu flaszek pod mikroskop, to byśmy ujrzeli,

że w bulionie z flaszki zakorkowanej nie ma wcale bakteryi, a w bulionie z flaszki otwartej znajduje się ich ogromnie dużo. Tak więc w tym wypadku nawet gołym okiem rozpoznać możemy bakterye po zmętnieniu bulionu, oczywiście, że nie będziemy ich gołym okiem widzieć każdej z osobna. Na tym przykładzie też widzimy, że przez zagotowanie w dobrze zakorkowanej flaszce możemy bulion wyjałowić, czyli wysterylizować, tak, że się nie będzie psuł i może być bardzo długo przechowywany w stanie zdolnym do spożycia. Na tem polega sporządzenie wszelkiego rodzaju konserw (z mięsa, z jarzyn, owoców, mleka i t. d.) Konserwy takie musimy naprzód zagotować, żeby zabić w nich wszystkie bakterye i ich zarodniki; podczas gotowania zakorkować, albo zalutować, tak, żeby do nich powietrze nie dochodziło. Jeżeli zalutowanie będzie nieszczelne i do puszki z konserwami dostanie się trochę powietrza — jak do otwartej flaszki z bulionem — to konserwy zaczną się psuć, bo razem z powietrzem dostaną się tam także bakterye, zaczną się w konserwach rozmnażać i wywołają psucie się (gnicie) konserw.

Jak widzieliśmy na przykładzie z bulionem, można bakterye hodować sztucznie, jeżeli da się im pożywkę, na której mogą się rozmnażać. Dzisiaj ludzie potrafią w pracowniach bakteriologicznych hodować niemal wszystkie bakterye, ważne dla człowieka, jak np. bardzo wiele bakteryi wywołujących choroby zaraźliwe.

Wszystkiem, co się odnosi do bakteryi, zajmuje się osobna nauka, nazwana bakteriologią, której dali początek dwaj wielcy uczeni, a mianowicie francuz Pasteur w Paryżu (zmarły w roku 1893) i niemiec Koch w Berlinie (zmarły w roku 1910). W Polsce żyli także znakomici bakteriologowie, jak przedewszystkiem Marceł Nencki, zmarły przed kilkunastu laty, i Wysokowicz, zmarły na krótki czas przed wojną. Prawdę mówiąc, nie żyli oni w Polsce, bo pracować musieli wśród obcych. Nencki żył w Bernie, w Szwajcaryi, a potem rząd rosyjski powołał go do Petersburga, gdzie Nencki umarł, a Wysokowicz był profesorem bakteriologii w uniwersytecie kijowskim. Wielu uważało ich za rosyjan.

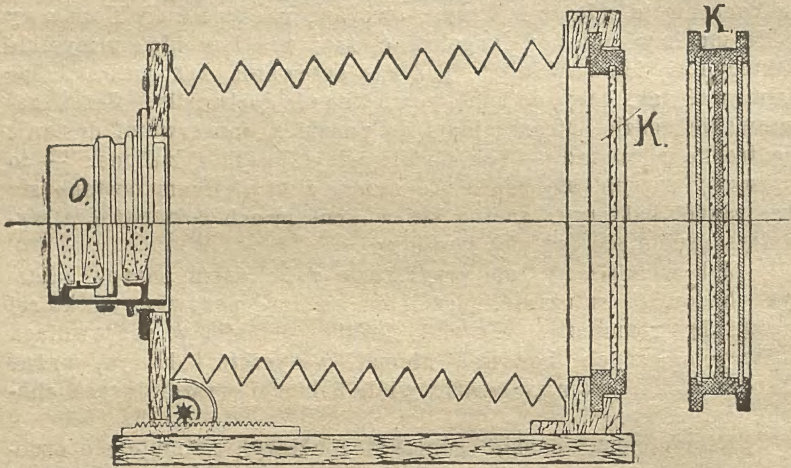
*Dr. R. Nitsch.*

## Aparat fotograficzny.

Fotografia stanowi zagadnienie techniki, znane każdemu z życia codziennego, znane żołnierzowi z pola, gdzie lotnicy obserwatorzy robią zdjęcia pozycji nieprzyjacielskich. Niekażdy jednak zdaje sobie sprawę z czynności związanych z całym procesem fotografii od robienia zdjęcia do otrzymania odbitki.

Wynalazek fotografii datuje się od 1839 roku, kiedy to 19 kwietnia Arago przedstawił w akademii francuskiej pierwsze wyniki prac *Niepec'a i Daguerre'a*. Jednocześnie z nimi udało się otrzymać pierwsze zdjęcia fotograficzne anglikowi *H. F. Talbot'owi*.

Metody obecne nie różnią się od tych, jakimi doszli wynalazcy do swych wyników, są one tylko bardziej udoskonalone. Pierwsze fotografie nie stanowiły obrazów wyraźnych i posiadały cały szereg innych braków, które z czasem usunięto.



Aparat fotograficzny (patrz rys.), czyli tak zwana ciemnia optyczna, stanowi w najprostszej swej postaci pudełko, zaopatrzone od strony przedniej w otwór zamykany lub odsłaniany przy pomocy specjalnej zasówki. W otworze mieści się obiektyw (na rys. O). Tak nazywamy szereg specjalnych soczewek, służących do odpowiedniego przepuszczania do wewnątrz promieni świetlnych. Przed obiektywem znajduje się diafragma, czyli ramka ruchoma, przez której rozszerzony lub zwężony otwór przechodzą promienie świetlne. Zależnie od oświetlenia stosuje się większą lub mniejszą diafragmę, umożliwiającą robienie bardzo wyraźnych zdjęć. W tylnej ruchomej ścianie pudełka—naprzeciw obiektywu—umieszcza się matówkę, kliszę lub błonę (na rys. K).

Matówka — jest to płyta ze szkła matowego, na której zarysowuje się obraz przedmiotu rzucany przez obiektyw otwarty.

Klisze — są to płyty szklane, błony zaś celuloidowe, pokryte masą chemiczną, zwaną emulsją, — bardzo czułą na promienie świetlne.

Fotografia polega na odtworzeniu obrazu danego przedmiotu.

By dokonać zdjęcia, ustawia się aparat w kierunku obranego przedmiotu i, obserwując na matówce rzucany przez obiektyw obraz, reguluje się nastawienie aparatu przy pomocy stosownego mechanizmu pomocniczego aż do otrzymania wyraźnego zarysu. Następnie zamyka się obiektyw i zamiast matówki wstawia się kasety z kliszą. Po wyciągnięciu wieczka kasety dokonuje się zdjęcia przez otworzenie obiektywu przy pomocy odpowiedniego nacisku na bardzo krótką chwilę. Następnie zamykamy kasety i kliszę wraz z nią wyjmujemy. W czasie zdjęcia nie wolno poruszać aparatem, ani też zmieniać miejsca przedmiotu zdejmowanego.

Obiektyw wraz z promieniami świetlnymi przenosi obraz przedmiotu do wewnątrz, gdzie klisza utrwała go przez zachodzące—pod wpływem światła wpadającego—zmiany w emulsyi. Czas robienia zdjęcia trwa bardzo krótko (do kilku sekund), gdyż przy dłuższem przesączaniu światła do ciemni optycznej klisza straciłaby swą czułość, wyświetliłaby się.

Ażeby następnie mózdz korzystać z takiej kliszy (lub błony), należy ją wywołać i utrwalić. Czynność ta odbywa się w ciemnym pokoju, ażeby światło nie działało na kliszę przed jej utwaleniem i nie przyczyniło się do wyświetlenia, czyli popsucia całej kliszy. Czynność ta polega na zanurzeniu (kąpaniu) całej kliszy przez kilka minut w specjalnych roztworach, które utrwalają zaszły w czasie zdjęcia zmiany na kliszy. Po ukończeniu tej czynności na kliszy powstaje wyraźny obraz zdejmowanego przedmiotu.

Chcąc otrzymać właściwą podobiznę przedmiotu fotografowanego (odbitkę), należy wykonać coś w rodzaju wtórnej fotografii, mianowicie odbić obraz z kliszy na papier. Uskutecznia się to przez przepuszczanie światła przez kliszę na specjalny światłoczuły papier fotograficzny.

Ażeby odbitka była trwała, t. j. aby pod wpływem światła cały papier nie zaciemnił się, należy ją utrwalić w specjalnie przygotowanym płynie. W ten sposób otrzymamy najzwyczajniejsze zdjęcie. Fotografowie zawodowi stosują do fotografii retusz, czyli podcieniowywanie, podmalowywanie zdjęć specjalnymi farbami, a to w celu scharmonizowania odbitki,

Zastosowanie fotografii zwiększa się z dnia na dzień.

Na wojnie fotografia umożliwia obserwatorowi-lotnikowi utwalenie na zdjęciach terenu nieprzyjacielskiego i urządzeń, a przez to zorientowanie władz swoich w położeniu. Aparaty fotograficzne dla zdjęć lotniczych muszą mieć specjalnie czułym obiektywy; pozatem należy je umieszczać tak, aby nie wirowało przed nimi powietrze, poruszane przez śmigło, co w znaczny

stopniu zaciemnia zdjęcia. Z powodu ruchu aparatu lotniczego zdjęć dokonywa się momentalnie w ciągu  $\frac{1}{150}$  do  $\frac{1}{300}$  sekundy.

Zdjęcia kolorowe stanowią specjalny dział fotografii artystycznej, lecz z powodu wielu trudności wykonania mają małe jeszcze zastosowanie.

Gdy zamiast zwykłej kliszy bierzemy odpowiednio przygotowaną płytkę cynkową, to, po podobnych jak przy fotografowaniu czynnościach, otrzymujemy kliszę do druku, a cały proces nazywa się wtedy *cynkografią*. Tego rodzaju klisze pozwalają odbijać w książkach wszelkiego rodzaju widoki i obrazy przedmiotów, których inną drogą otrzymać podobnie łatwo niemożna.

*M. Kahan.*

## Z teorii i praktyki wojskowej.

### Czołgi i zwalczanie ich.

Według dokładnych sprawozdań z frontu francuskiego z 1917 roku stosowano tam 5 do 10 czołgów na 1000 metrów frontu, przyczem posiadały one odrębne do pewnego stopnia dowództwo i zorganizowane były w samodzielne jednostki.

Francuski oddział czołgów składał się z 4 baterii, każda po 4 czołgi; angielski korpus z 6 batalionów=3 brygadam po 2 baony każda; 1 batalion angielski=3 kompaniom, każda po 4 grupy 4—czołgowe, co daje 48 czołgów + 4 zapasowe, a więc razem 52 sztuki.

Załogę kompanii stanowiło: 15 do 18 oficerów i 250 szeregowych, przyczem oficerowie udawali się jako ochotnicy, pozostali byli odkomenderowywani przez dowództwo.

Czołgi dzielono zależnie od wielkości na

męskie	—	wielkie i
żeńskie	—	mniejsze.

Pierwsze posiadały 6—8 metrów długości, 2—2.30 m. szerokości i 2.5 m. wysokości, drugie wymiary nieco mniejsze.

Anglicy utworzyli specjalne kursy dla wyszkolenia służby czołgowej, trwające kilka tygodni.

Czołgi niektórych typów były w stanie wytwarzać sztuczną mgłę, umożliwiającą im bardzo bliskie niepostrzeżone podsuwanie się do linii niemieckich.

Uzbrojenie czołgów męskich stanowiły dwie armaty szybkostrzelne (lekkie) i 4 karabiny maszynowe, żeńskich—tylko 4 karabiny maszynowe.

Obsługa czołgów składała się z 1 oficera, 1 podoficera, 1 kierownika i zastępcy, oraz 4 do 5 strzelców i artylerzystów.

W celu porozumiewania się z dowództwem zabierano gołębie pocztowe i zaczęto wprowadzać nawet małe aparaty iskrowe.

Opancerzenie stanowiła blacha grubości 2—3 cm., tak, że artylerya mogła zwalczać je bardzo łatwo. Czasami udawało się niszczyć czołgi za pomocą karabinów maszynowych.

Specyalne urządzenia czołgów pozwalają im na przebywanie wszelkich nierówności ziemi, odpowiednie piły służą do przecinania przeszkód. Czołgi są w stanie wywracać całe drzewa siłą i ciężarem swego uderzenia.

Szybkość czołgów na drodze wynosi 8 do 9 klm. na godz., a na polu zaoranem 2 do 3. Należy jeszcze zwrócić uwagę na to, że po 150, a najwięcej 200 klm. jazdy czołg trzeba czyścić i naprawiać.

Ciężar czołgu wynosi 18 do 32 tonn, czyli tyle, ile unoszą 2—3 wagony kolejowe. Cena 150—200 tysięcy marek.

Przy użyciu masowem czołgi spełniają różnorodne zadania: nietylko przerywają front, ale niszczą gniazda k. m., a często także wysadzają one w określonym miejscu załogę i same wracają po nowe siły. Pomiedzy czołgami umieszczali francuzi senegaleczyków i inne kolorowe wojska, a dopiero w znacznej odległości za nimi postępowała piechota. Wogóle zaś na tym polu zrobiono postępy dopiero w czasie tegorocznych walk i zmieniono do pewnego stopnia budowę czołgów i sposoby ich stosowania.

Zwalczanie czołgów przez karabiny maszynowe polega na ostrzeliwaniu zbiorników benzyny, składów z amunicją i t. p.

Granaty ręczne i zwykłe karabiny nie nadają się do niszczenia czołgów zupełnie.

Lekka artylerya niszczy je skutecznie tylko przy gęstem bezpośredniem ostrzeliwaniu.

Łatwiej niszczy się czołgi przez użycie ciężkiej artyleryi i miotaczy min, strzelając bezpośrednio z niezbyt wielkiej odległości. Specyalnie zajmują się tem baterye, wymierzone z góry na określone punkty i drogi.

Dobłą ochronę przeciw czołgom stanowią faliste okopy o szerokości 2,5 m., szczególniej w czasie deszczów i po nich.

Obecnie francuzi i anglicy zwiększyli znacznie liczbę czołgów do stu na 1 klm. frontu, zwiększyli ich szybkość (zmniejszyli wagę), na niekorzyść opancerzenia (dawniejsze czołgi były obronne ze wszystkich stron, gdy dzisiejsze przeważnie od przodu). Jednakże te zmiany konstrukcyjne pozwoliły na masową fabrykację ich, co koalicja wyzyskała, przygotowując dziesiątki tysięcy tych wozów pancernych, stanowiących główne narzędzie natarcia.

M. K.

## Jak bywało i jak bywa w wojsku.

### Bez bagnatów na bagnety.

Od początku kampanii staczał on<sup>1)</sup> szczęśliwe boje z moskalami, gromił ich w każdym spotkaniu i zabierał niewolników, których odsyłał do Końskich. Żołnierze jego nabrali tej pewności siebie, jaką wzbudza powodzenie, a dowódcę nie ominięły zasłużone nagrody: z kapitana został majorem, potem podpułkownikiem i otrzymał naprzód krzyż złoty, potem kawalerski. Stał on z batalionem za Wisłą, koło wsi Góra, kiedy go doszła wiadomość, że do Puław przyszedł dywizyon dragonów i oddział piechoty; zaraz tedy powziął myśl zrobić na nich wyprawę. Wśród ciemnej nocy na kilku galarach przepłynął Wisłę, wylądował w bliskości Puław i równo ze dniem był pod miastem; ten pochód nie uszedł uwagi moskali, zastał ich też w pogotowiu. Od Wisły ciągnie się w górę ulica drzewami wysadzona, która przecina Puławę w całej długości, a zakończona rajtuszulą i stajniami, które przed powstaniem zajmowała bateria artylerji pieszej pod dowództwem pułkownika Piętki. O kilkaset kroków od owych zabudowań uszykowani byli spieszeni dragoni i piechota. Kiedy na drugim końcu ulicy ukazali się strzelcy Małachowskiego, moskale rozpoczęli ogień rotowy, ale kule ich dla znacznej odległości nie raziły wystawionych na nie i ponad głowami przechodziły. Widząc to Małachowski, nie chciał darmo psuć ładunków i ani jednym strzałem nie odpowiedział na ogień nieprzyjacielski, tylko posuwał się wolno, upatrując bocznego jakiego przejścia, którymby można wpaść na skrzydło nieprzyjaciela i—jednocześnie z frontu i z boku—zaatakować go. Doszedł tak do dużego zajezdnego domu, przez którego otwarte bramy ujrzał wolne miejsce; zatrzymał zaraz batalion, zawołano właściciela domu, z którym chwilę pomówił, równie jak i z dowódcą 4-ej kompanii, potem ruszyli naprzód: trzy pierwsze kompanie pominęły ów zajazd, a kiedy dochodziła do niego ostatnia, na komendę dowódcy swego wpadła do domu, biegiem go przeszła, potem zwróciła się wprawo i, wrywając płoty ogrodowe, poza domami spieszyła na skrzydło moskiewskie, a tego ruchu nie widzieli oni, bo z frontu dym, z boku zaś domy zakrywały go przed nimi.

Na skrzydle moskali stał jakiś oficer na koniu, zachęcał ich, nareszcie krzyknął: „wpięrod rebiata!“ i nieśmiełe postępowali naprzód. Spozrzegł to Małachowski i zaraz zwrócił się do ulubionego strzelca swego, co był zawsze za nim i prócz swej broni niósł jego drugi sztuciec, który bił nadzwyczaj daleko.

<sup>1)</sup> Juljusz Małachowski z oddziałem strzelców celnych zorganizowanych w Końskich. K. J. Bodzentowicz: Boje polskie.

„Podbiegnij naprzód — zawołał — i pal ze sztucea do tego, co na koniu“.

Chyłkiem, po pod domami poskoczył wezwany, a kiedy strzelił, koń wraz z jeźdźcem upadł na ziemię, a moskale stanęły: w parę minut ukazał się powalony na świeżym koniu i znowu zachęcał swoich, którzy postępować zaczęli. Małachowski, przewidując, że nieprzyjaciel, zbliżywszy się, uderzy na bagnety, których jego strzelcy nie mieli, a zachęca moskali do tego ów oficer na koniu, ruszył sam naprzód i biegł od drzewa do drzewa, nareszcie stanął za jednym i strzelił, tym razem jeździec padł na ziemię, a koń uciekał w tył. Znowu stanęły moskale i strzelać zaczęli, kiedy na prawem ich skrzydle ozwała się trąbka myśliwska i zaraz poza sztachetami wzdłuż ulicy ukazała się czwarta kompania i dała ognia. Zmieszali się moskale na te niespodziane strzały, a strzelcy, będący na ulicy, ruszyli biegiem, a kiedy się zrównali z Małachowskim, zatrzymali się: dwa szeregi pierwszego plutonu dały ognia, potem rozskoczyli w prawo i lewo, drugi pluton wypalił, potem następny, a strzały—jako wymierzone w zbitą kupę nieprzyjaciela—dużo powaliły ludzi. Cofnęli się też rażeni do rajtszuli, zatarasowali drzwi, po bokach których były okna, a za nimi przedsionek i wrota do ujeżdżalni wiodące. I niebawem z okienek i z pod dachu, z którego zerwali parę gontów, strzelać zaczęli.

Trudne w tej chwili stało się położenie Małachowskiego. Dostać się do rajtszuli było możliwe, ale, raz wystrzeliwszy, co zrobić z przeciwnikiem uzbrojonym w bagnety, nie mając tychże?... Szczyściem nie wiedzieli o tem moskale, a Małachowski umiał korzystać z tej niewiadomości. Poskoczył on naprzód, ubiegł kilkadziesiąt kroków, nim strzelcy jego, zdumieni tym czynem, rzucili się za nim. Dopadłszy do ujeżdżalni, wybił on okno, wskoczył do przedsionka, potem rozwarł drzwi do rajtszuli, stanął w nich: „krzyczy pardon“!—zawołał i złożył się ze sztucea, a moskale, jakby zamagnetyzowani tym czynem szalonej odwagi, „pardon“ krzyknęli i czterystu ich przed jednym człowiekiem broń złożyło. Prócz jeńców paręset koni z całym okulbaczeniem, przybory wojskowe, broń i amunicya—były zdobyczą zwycięstwa, a co szczególną zwracało uwagę, to była cerkiew obozowa, którą car Piotr Wielki miał w namiocie swoim w bitwie pod Połtawą<sup>1)</sup>. Po tem zwycięstwie kilka galarów, znajdujących się w Puławach, naładowano zdobyczą i jeńcami, na te zaś, którymi przybyli, wsiedli dzielni strzelcy i wśród okrzyków zebranej na brzegu ludności Puław popłynęli napowrót.

<sup>1)</sup> Cerkiew tę odesłał Małachowski wodzowi naczelnemu.

## Feliks Szukiewicz: Na pograniczu Litwy.

Urywek z pamiętnika.

### V

— Chłopcy — ciągnąłem dalej podniesionym głosem, zwracając się do szeregów — kapitan Ładyga, którego tu widzicie, zastąpi wam mnie w razie mojej śmierci lub niewoli. Tymczasem pełnić będzie obowiązki oboźnego. Jest to zaszczytny urząd z dawnych czasów. Czy obiecujecie być mu tak posłusznymi, jak jesteście teraz posłuszni mnie?

— Obiecujemy! — zagrzmiało z setki młodych piersi.

— Wierzę wam zuchy. Panowie podoficerowie niech wydadzą swoim ludziom dziś przy wieczery podwójną porcję wódki.

— Niech żyje naczelnik! Niech żyje oboźny! — huknęła jeszcze głośniejsz wiara, i na tem zakończyło się przyjęcie do oddziału Dadjana.

— Djabło patryarchalnie przemawiacie do swoich podkomendnych — zauważył świeżo upieczony oboźny z ironicznym uśmiechem, kiedyśmy się ulokowali w moim szałasie na łosiowej skórze, która służyła jeszcze memu ojcu w licznych kampaniach i niepojętym sposobem ocalała.

— Bo traktować ich inaczej byłoby wielkim błędem. Niezapominajcie, że to nie żołnierz regularny, ani najemny, lecz ochotnik, który zupełnie dobrowolnie poddał się mojej władzy i każdej chwili może mnie nie uznawać dłużej. Mojem zdaniem są dwa tylko sposoby utrzymania żołnierza w karbach posłuszeństwa: pałka, lub ujęcie go za serce. Trzeba albo wzbudzić w nim ufność i przywiązanie do wodza, albo prac kijem; a że to drugie jest u nas wykluczone, więc pozostaje tylko oddziaływanie na szlachetniejsze uczucia. Co przeszkodziłoby tym ludziom, pytam, popowracać do swych chat, gdyby im się tak podobowało? Nie. Trzymam ich w karności jedynie przez ciągle wskazywanie na wzniosłość celu, któremu służą, i braterskie z nimi obchodzenie się po za frontem. A oto dowód do jakiego stopnia służbę swą wojskową uważają za nienaruszalną świętość. Kilka dni temu bardzo młody chłopiec, stęskniony do swej chaty, usiłował umknąć z obozu. Ujęty przez nasz nocny patrol i przyprowadzony z powrotem, postawiony został przed sądem wojennym, złożonym z jednego oficera, dwóch podoficerów i jednego szeregowca. Cóż myślicie—skazano go na karę śmierci. Naturalnie o wykonaniu wyroku nie było mowy. Skończyło się na zawstydzeniu chłopca przed frontem.

Tymczasem zapadał zmrok. Spełniający dnia tego obowiązki kucharzy oddawna gotowali w kilku kociołkach wieczorną kaszę. Przyniesiono ją i nam w jednej blaszance z dwiema drewnianymi łyżkami. Smakowała wybornie, przegryzana chlebem i rześście zapijana herbatą, sporządzoną przez mego ordynansa, Jaska Ziętareę. Ćmiał papierosy, wiedliśmy ożywioną rozmowę. Dądjan opowiadał o trudnościach, jakie zwalczać musiał, chcąc przedostać się z Petersburga w Augustowskie. Na szczęście miał z sobą najlepszego w Rosyi przewodnika i najformalnieszy paszport — rubla. Informowałem go o obowiązkach oboźnego, uprzedzając, że łatwe nie będą, bo trzeba je pełnić przeważnie w porze nocnej.

— Co noc — objaśniałem — pół plutonu po kolei pełni w obozie służbę wartowniczą; wydaje się więc w porozumieniu ze mną hasło, ustawia pikiety i wysyła patrole. Otóż dopilnowanie, żeby ta nocna straż, na której polega bezpieczeństwo obozu, funkcyonowała należycie — będzie waszym obowiązkiem. Spełniałem ten obowiązek dotychczas sam i tej nocy jeszcze spełnię, a wy wypoczniecie sobie po przejściach dnia dzisiejszego. Dobranoc!

Sciemniło się zupełnie. Powstańcy po apelu i odmówieniu wieczornego pacierza rozeszli się do upatrzonych za dnia legowisk. Ciszę obozu mąciły tłumiony śmiech, wybuchający to tu, to tam w ciemności, trzask płonącego ogniska i przyciszona rozmowa siedzących dokoła niego żołnierzy dyżurnego półplutonu. Ale i te głosy powoli zamarły.

Wyszedłem z szałasów, ażeby — jak co wieczora — obejść dokoła usypiający obóz. Pociągało świeżością dość chłodnych jeszcze nocy majowych. Księżyc w pełni wysuwał się z po za wierzchołków drzew, jak gdyby z ciekawości chciał zajrzeć, co się dzieje na polanie. Z płonącego to silniej, to słabiej ogniska przyskały w górę iskry i kłębił się gęsty dym. Ciemno płomienisty od spodu, białął górą w miesięcznej poświacie, rzucając na polanę jakieś potworne cienie, które, zmieniając co chwila kształty, nadawały całemu otoczeniu pozory jakiegoś tajemniczego, pełnego groźnych widziadeł życia. Dokoła polany pod drzewami — to w grupach, to pojedynczo — spali moi chłopcy twardym snem młodości. Śniły im się może rodzinne chaty, błogosławieństwo ojców i dziewcząt uściski, podczas kiedy nad głową niejednego z nich uwita z nocnych mgieł straszliwa postać kreśliła swój znak męki i zagłady.

Zmiana wart i wysyłanie patroli następowało po sobie w przykładowym porządku; nocna strażnica spełniała dobrze, co do niej należało. Także codzienna, a raczej conocna dostawa

żywności nie zawiodła i tym razem. Dostarczała jej przez kilku wypróbowanych ludzi nasza organizacja cywilna, której rzeczą było zaprowiantowanie oddziału, skoro ten znalazł się w obrębie jej urzędowania. Prowiant zaprawdę wybrednym nie był. Składał się z chleba, jęczmiennych krup, grochu, słoniny i wódki, produktów posilnych, a zajmujących jak najmniej miejsca. „Dla panów oficerów“ znajdowały się zwykle herbata, cukier i papierosy. Strawa ta nie uśmiechałaby się smakoszom, lecz nam przypadała wybornie do gustu i blaszanki bywały zwykle wylizywane do czysta.

Odbiór prowiantu przerwał na chwilę martwy spokój obozu, na który z północą spłynęła jeszcze głębsza cisza. Ale zato zaczęła przemawiać puszcza. O, bo puszcza ma swoją mowę... Jej nocne głosy nie mają tajemnic dla wprawnego ucha. Mówi mu ona o tem życiu, które wre w jej łonie, a za dnia kryje się przed wszystko pochłaniającą ciekawością człowieka. Płyną z jej głębi jakieś szepty i westchnienia, bolesne, rozpaczliwe jęki dławionych przez silniejszego łupieżcę stworzeń, łomoty szukających w ucieczce ratunku, łopot skrzydeł głuszcza, kulkującego się z gałęzi z rozłupaną dziobem puhacza głową — odgłosy zażartej walki o byt. Tuż obok niej powstawanie nowych istnień święci wiosenne gody. Nawoływania się zakochanych par, szelesty miłosnych upojeń na każdej gałązce, każdym listku, każdym źdźble trawy — zlewają się w jeden hymn niezliczonych miryadów jestestw na cześć okrutnej, ślepej, życiotwórczej natury.

Zasłuchany w te głosy, nie mogłem opędzić się ponurej myśli, że do tego chóru dołączy się prędko, okropniejszy nad wszystkie inne, jęk człowieka mordowanego przez człowieka. Jęk ten wyda niejedna może z tych młodych piersi, dyszących teraz dokoła mnie radością bytu. Rozniesie go echo puszczy, wzniecając nieukoiony żal i pragnienie pomsty.

Ukołysany własnymi myślami, upojony świeżością powietrza, usnąłem twardo, oparty o pień drzewa.

Szarzało już dobrze i świergot ptasząt rozpoczynał do trudów dnia budzące się życie, kiedy z posterunku na drożynie, wiodącej do obozu, przypadł do mnie szeregowiec z oznajmieniem, że przytrzymano jakiegoś pana i kilku ludzi, którzy twierdzą, że niosą skrzynię z bronią. Ponieważ jednak hasła nie znają, więc czy można wpuścić ich do obozu. Zerwałem się na równe nogi; wyraz „broń“ otrzeźwił mnie odrazu.

— Ależ wpuścić — zawołałem — i całować ręce, co tą skrzynię niosą. Ruszajże chłopcze żwawo i prowadź tu.

— Ach, ta broń, tak upragniona, tak długo oczekiwana,

tak bardzo potrzebna broń! Nadeszła nareszcie? Wprawdzie zapal mój ostudziła nieco wiadomość o jednej tylko skrzyni, lecz wysłaniec mógł niedokładnie zdać mi raport, albo mnie się mogło przesyłać. Zbudziłem gruzina, żeby był obecnym w uroczystej chwili nadejścia pierwszego transportu broni, nie myśliwskiej, wywleczonej z lamusa, wykopanej z ziemi, lecz prawdziwej broni wojskowej, prosto z jakiejś zagranicznej fabryki.

Po półgodzinnem oczekiwaniu z zarośli wysunęła się postać Stasia Wojczyńskiego, piastującego urząd cywilnego naczelnika powiatu, który nas żywił w ciągu tych kilku tygodni, a za nim czterech chłopów, dźwigających na ramionach skrzynię wcale nieimponujących rozmiarów.

— Dzień dobry, Stasiu — rzekłem, idąc na ich spotkanie. — Ranny z ciebie ptaszek, a kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.

— A tak, dał mi utrapienie z tą przeklętą skrzynią i z twymi baszybuzukami. Wyobraź sobie, byliby nas postrzelili, bo nieznaliśmy hasła. A skądże u kaduka mielibyśmy je znać? Ledwie ich uprosiłem, żeby posłali po ciebie. Ale, mówiąc na seryo, powinszować ci tylko takich zuchów. To już nie Wojtki i nie Bartki, lecz całą gębą żołnierze. Tak mi zajechali żółnierska, żem się ledwie im wywinął.

— Będą z nich żołnierze, skoro ich zaopatrzysz w broń. Powiedz mi, ile takich skrzyń idzie za tą pierwszą?

— Dobryś sobie... ile skrzyń pyta!... Ależ po za tą jedną niema nawet pudełka na zapaliki.

Zakląłem zgruba po moskiewsku.

— Cóż to, pokpiwasz sobie z nas, czy co? do stu tysięcy! Na oddział ze 150 ludzi przysyłają skrzyneczkę broni! Wszak ta, którą mamy, nie zasługuje na tę nazwę. Potrzebujemy broni palnej z amunicją przynajmniej dla stu ludzi.

— Krzycz sobie, kochanku, krzycz jeszcze więcej, to ci dobrze zrobi na płuca i na wątrobę. Ale możebyś te swoje krasomówcze zwroty zachował dla dostawców zagranicznych, gdyby się z nich który nawinął u ciebie w obozie.

— Powiesiłbym na pierwszej z brzegu gałęzi, jak mi Bóg miły, powiesiłbym — wrzasnąłem.

— Nie irytuj się chłopcze, bo winowajca nieobecny, bo przecież mojej winy w tem niema. Dano mi znać, że przemytnicy za horrendalną zapłatę przeszwarcowali skrzynię broni i polecono dostawić ci ją do obozu. Człowiek się tłucze po nocy z narażeniem życia po wertepach, a ten się ciska na mnie, jak gdyby chciał rozerwać mnie na ćwierci...

## ŻYCIE ŻOŁNIERSKIE.

**Rozkaz dzienny gen. Beselera do wojska polskiego.**

Zobaczyłem z wielką przyjemnością, jak pilnie i gorliwie pracują w obozie w Ostrowiu w szkołach i oddziałach, wobec czego jestem przekonany, że wytwarza się tu dzielny zaczyn wojska polskiego.

Żołnierz polski będzie, jak się spodziewam, zawsze świadomy obowiązku swego względem ojczyzny i będzie zawsze gorliwie usiłował działać jaknajlepiej.

Żegnaj Was wszystkich serdecznie „do widzenia” i mam nadzieję, że wkrótce znowu będę mógł przekonać się o postępach w rozwoju wojska polskiego.

v. Beseler.

generał - pułkownik i główny dowódca wojska polskiego.

**Umorzenie procesu w Marmarosz-Sziget.**

Cesarz Karol w dn. 28 września wydał reskrypt następującej treści: „Cesarz w uczczeniu zasług, położonych w tej wojnie przez naród polski, ściśle związany dziejami z Austryą, i mając głęboką ufność do ich niezachwianej wierności dla cesarza i państwa, raczył rozkazać, aby zaniechano dochodzenia karnego przeciwko poszczególnym jednostkom, należącym do byłego Legionu Polskiego, stojącym przed sądem wojennym w Marmarosz-Sziget“.

Tegoż dnia minister dla Galicyi uwiadomił internowanych o zwolnieniu depeszą, wysłaną na ręce majora Zagórskiego.

\* \* \*

Wiedeński przedstawiciel polskiego departamentu stanu hr. Stefan Przezdziecki złożył w imieniu rządu warszawskiego wizytę hr. Hunyademu i prosił go, by wyraził cesarzowi za jego czyn wspaniałomyślny — umorzenie procesu legionistów — najszczerze podziękowanie rządu polskiego.

Do majora Legionów Zagórskiego i kapitana Góreckiego przesłał hr. Przezdziecki telegram następujący:

„Panu, panie kapitanie, jak również wszystkim oficerom i szeregowcom polskiego korpusu posiłkowego wyrażam najszczerze życzenia z powodu uwolnienia dzięki wspaniałomyślności J. C. Mości. Sądzę, że na przyszłość służba ojczyźnie zgromadzi wszystkich w szeregach armii polskiej.“

**Generał Beseler w obozie w Ostrowiu.**

Jego Ekscelencya generał-pułkownik v. Beseler przybył w piątek rano w d. 27. IX towarzystwie szefa sztabu generalnego, adjutanta swego i przydzielonego do sztabu kapitana Przezdzieckiego w celu dokonania wizytacji wojsk polskich do obozu w Ostrowiu, gdzie powitany został przez inspektora wyszkolenia, generała piechoty Bartha.

Najpierw wychowawcy szkoły podoficerów i podchorążych wykonali świetnie ćwiczenia musztry formalnej, stwierdzając, że otrzymali dobrą podstawę dla swego dalszego wykształcenia wojskowego. Potem nastąpiły ćwiczenia batalionu w składzie 3 kompanii piechoty i 1 kompanii karabinów maszynowych 2 pułku piechoty. Ćwiczenia wykonane zostały z precyzją i starannością. Punkt kulminacyjny wizytacji stanowiło rozstrzygnięcie zadania taktycznego, które dowódcom, majorowi Zarzyckiemu i kapitanowi Hellmanowi, dawało pole do samodzielnych decyzji, wojskom zaś sposobność wykazania bardzo dobrego stopnia wykształcenia i zrozumienia walki współczesnej.

Po inspekcji, odznaczających się wzorową czystością i porządkiem, zabudowań koszarowych odbyła się uczta oficerska w sympatycznym kasynie. Popołudnie poświęcone było znowu zajęciom służbowym, podczas których kompanie II-go batalionu 1-go pułku piechoty złożyły w ćwiczeniach kolumn szturmowych dowód równie świetnego wykształcenia wojskowego.

Po krótkim towarzyskim pobycie w parku, w czasie którego przygrywała doskonale kierowana orkiestra, generał-pułkownik v. Beseler pożegnał się serdecznie. Generał-gubernator powinszować mógł pułkownikom Minkiewiczowi i Berbeckiemu z całym przeświadczeniem osiągniętych dzięki niestrudzonej i pełnej ofiarności pracy ich wyników.

#### Mianowania:

Rozporządzeniem naczelnego wodza z dn. 7 września r. b. niżej wymienieni podchorążowie mianowani zostali *podporucznikami*: 1) Serafin Felicyan, 2) Bielobradek Władysław, 3) Motyczko Karol, 4) Żmudzki Mieczysław, 5) Zwoliński Tadeusz, 6) Frey Jan, 7) Matuszewski Bronisław, 8) Dobrzański Tadeusz — wszyscy ze szkoły mierniczej 9) Englicht Jacek, Krzowski Czesław, 11) Nebelski Ludwik — z 1 pp.; 12) Wnuk Wincenty — z 2 pp.; 12) Brzeski Kazimierz, 14) Mączyński Jan — z 1 pp.; 15) Rozwadowski Maksymilian — z 2 pp. i 16) Trojan Franciszek — ze szk. podchor.

Z dniem 1 września r. b. uczniowie I kursu szkoły mierniczej wachmistrz Kupiecki Zygmunt oraz plutonowy Żongolowicz Stanisław mianowani zostali *podchorążymi*.

Z dniem 21 września r. b. starsi żołnierze: Rembiszewski i Jelicz Mieczysław zostali mianowani przez inspektorat wykształcenia — *kapralami*; zaś szeregowcy: Zimowski i Kapusta — *starszymi żołnierzami*, z równoczesnym przydzieleniem do sądu inspekcji wykształcenia przy naczelnym wodzu.

#### Oficerowie b. P. K. P. w wojsku.

Z rozporządzenia wodza naczelnego z dnia 25 sierpnia, 2 i 4 września r. b. przyjęci zostali do wojska: podporucznik Żmigrodzki Jerzy i chorąży Lewanowicz.

### **Oficerowie z b. I korpusu polskiego w wojsku.**

Na zasadzie rozporządzenia naczelnego wodza z dn. 2 i 4 września r. b. zostali przyjęci do wojska: b. kap. Kolanowski Mikołaj w randze porucznika i Dr. Szymkiewicz Zygmunt w randze lekarza podporucznika; przydzieleni do 1 pp. w Ostrowiu.

### **Kurs adjutantów.**

Dla celów praktycznego wyszkolenia w służbie kancelaryjnej odkomenderowano z I brygady 5-ciu podchorążych na czas od 15 września do 15 października r. b. do inspektoratu nad wyszkoleniem w Warszawie.

### **Należność za medale austro-węgierskie.**

Wobec niżki kursu austriackiej korony od dn. 1 października r. b. należy wypłacać odznaczonym w formacjach wojska polskiego: za złoty medal waleczności—17 marek 10 fen., za srebrny medal waleczności I klasy—8 marek 55 fen., za srebrny medal II klasy—4 marki 28 fen.

### **Obchodzenie się z końmi.**

Niejednokrotnie zauważyć się daje, iż szeregowi z pociągów lub konni ordynansi wyższych oficerów we wszystkich garnizonach obchodzą się w sposób niedbały z końmi. Często żołnierze jadą w pełnym galopie lub wyciągniętym klusem po bruku miasta, czy też szosie. Podobne postępowanie świadczy o braku należytego pouczenia żołnierzy, jak mają obchodzić się z końmi. Wobec trudności otrzymania po wojnie obecnej remontu końskiego należy jak najsurowiej zakazać złego obchodzenia się z końmi, niepotrzebnego przemęczania koni, jednym słowem wpoić w żołnierzy przekonanie o poszanowaniu materiału końskiego, który prędzej czy później stanie się własnością państwa polskiego.

### **Kursy ogólnokształcące dla byłych wojskowych.**

Komisyja Wojskowa podaje do wiadomości interesowanych, że kursy ogólnokształcące dla byłych wojskowych z zakresu nauki 5, 6, 7 i 8 klasy rozpoczną się jeszcze w październiku b. r. Obejmować one będą zakres realnego gimnazjum, przyczem łacina ma być traktowana jako przedmiot nadobowiązkowy.

Kursy pozostawać będą pod zwierzchnictwem Min. W. R. i O. P. Kierownikiem kursów mianowany został p. Jan Chmieleński.

Zapisy przyjmuje kancelarya kursów (Al. Ujazdowskie 37. m. 12) od dn. 2 do dn. 10 października r. b. między godz. 10 a 12 przedpołudniem. Przy zapisach wymagane są następujące dokumenty:

- a) metryka (świadectwo urodzenia),
- b) ostatnie świadectwo szkolne,
- c) zaświadczenie służby wojskowej, wystawione przez Komisję Wojskową.

Kandydaci, którzy z powodu okoliczności wojennych nie są w stanie przedstawić oryginalnych dokumentów, mogą być przyjęci warunkowo na przeciąg jednego semestru za odpowiednim zaświadczeniem, wystawionem przez Komisję Wojskową, w ciągu zaś tego czasu muszą przedstawić dokumenty oryginalne. Celem uzyskania takiego zaświadczenia należy przedstawić w Komisji Wojskowej wszystkie dokumenty, zwłaszcza wojskowe, jakimi kandydat rozporządza.

Wszelkich wyjaśnień udziela referent spraw szkolnych Komisji Wojskowej p. W. Grabowski (ul. Królewska 35, IV-te piętro) od godziny 11-ej do 1-ej popołudniu.

### **Rocznica śmierci generała Sowińskiego.**

Staraniem Uniwersytetu Żołnierskiego 6 września odbył się w gospodzie żołnierskiej w Warszawie odczyt p. W. Borkowskiego „O wzięciu Woli w roku 1831“. Prelegent opowiedział pokrótce przebieg powstania listopadowego i wywołanej przez nie wojny polsko-rosyjskiej. W szczególnie wyrazisty sposób wyjaśnił sytuację strategiczną w dniu 6 września 1831 roku, dając świetną charakterystykę obrońców Woli, a nadewszystko niezłomnego bohatera-generała Józefa Sowińskiego. Po odczycie artysta p. Montag wygłosił „Redutę Ordonu“ Mickiewicza. Obecna była wolna od służby część kompanii garnizonowej. Ten sam odczyt p. Borkowski powtórzył 11.IX w oddziale szpitalnym W. P. przy ul. Pięknej.

Uniwersytet Żołnierski pozatem zakupił dla żołnierzy 38 biletów do teatru Powszechnego na obchód ku uczczeniu generała Sowińskiego, odbyty w niedzielę 8.IX. Program obchodu był urozmaicony: po odczycie nastąpiły patryotyczne śpiewy i deklamacje, po czym odegrany został jeden akt z „Księdza Marka“ Słowackiego.

W schronisku dla b. żołnierzy przy ul. Smolnej (w Czerwonym Krzyżu) staraniem koła wojennego polek urządzeni został 21.IX odczyt „O szturmie Warszawy“ p. Adamowiczówny.

### **Sprawozdanie ze zjazdu sportowego.**

Daty 20, 21, 22 września to dni pamiętne dla sportu polskiego, dni pierwszego zjazdu sportowego w Warszawie. Prawda, że późniejsze popisy zawiodły oczekiwania, gdyż dały bardzo mierne wyniki, jednakże znaczenie agitacyjne zjazdu jest duże; pobudzi on szersze koła społeczeństwa do zajęcia się sportem, gimnastyką i grami ruchowymi. Przed wojną z przyczyn natury politycznej sport nie mógł rozwinąć się u nas prawie wcale. Obecnie nastąpiło ożywienie pewne na tem polu pracy, lecz wszystko to mało. Sport rozwinię się dopiero wtedy, gdy cały naród odczuje i zrozumie jego potrzeby, a nie tylko grupa wybrańców. Z wygłoszonych na zjeździe przemówień przedstawicieli oficjalnych naszego rządu, jak: ministra wyznań rel. i oświaty, Ponikowskiego, dr. St. Kopczyńskiego w imie-

niu ministerstwa zdrowia, pułk. Januszajtisa — w imieniu komisji wojskowej, oraz prezesa Balickiego w imieniu rady miejskiej i inż. Drzewieckiego — w imieniu zarządu miasta wynika, że kierownicy naszej navy państwowej jasno zdają sobie sprawę ze znaczenia sportu dla narodu.

Chociaż dziś jeszcze stoimy w życiu sportowem znacznie w tyle za innymi, zrobiliśmy już w ciągu ostatnich lat wiele, a miejmy nadzieję, że z pomocą rządu i społeczeństwa staniemy w końcu na poziomie równym z innymi narodami. A że tam dzisiaj ludność Nowej Zelandyi nas przewyższa, jak to zaznaczali mówcy w referatach, nas to nie dziwi, gdyż wolnem życiem żyje, a my w niewoli.

Zjazd rozpoczął się — z karygodną, szczególnie dla sportowców niepunktualnością — nabożeństwem odprawionem w Agrykoli na intencję zjazdu. Nie stawilo się na zjazd wielu sportowców zamiejscowych, co jednak przypisać należy trudnościom w otrzymaniu przepustek; przykrejsze zaś było to, że warszawskie siły zawodziły, co nie da się niczem usprawiedliwić.

Po godz. 11-ej rano z malutkiem opóźnieniem odbyła się uroczystość otwarcia zjazdu w salach Rady Miejskiej, przyczem na prezesów honorowych powołano: dr. Eugeniusza Piaseckiego ze Lwowa, dr. Stanisława Rowińskiego z Krakowa i dr. Bernarda Chrzanowskiego z Poznania. Był to wzniosły i piękny symbol zjednoczenia sportowego polaków. Przy stole prezydyalnym zasiedli przedstawiciele stolicy i obu okupacyi.

O godzinie 4 pp. ogłoszono w Towarzystwie Hygienicznem cały szereg referatów i odczytano wnioski, między innymi w sprawie utworzenia zrzeszenia polskich związków sportowych. (p. Ludwika Pręgowskiego), w sprawie rozwoju szkół gimnastycznych, szerszego uwzględnienia ćwiczeń gimnastycznych w szkołach i t. p.

Referaty łączące sport z wojskowością (pułk. Januszajtisa, ppr. Michalskiego i red. S. Wotowskiego) zamieszczamy stopniowo w „Wiarusie“ (patrz zesz. 28).

Na zakończenie pierwszego dnia zjazdu odbyły się popisy gimnastyczne „sokołów” pod kierunkiem p. Olszewskiego, popisy te bardzo dodatnio świadczą o pracy tego pedagoga.

Pozostałe dwa dni przeznaczono na popisy piechurów, pływackie, wioślarskie, lekko atletyczne i szermiercze. Brakło kolarstwa, lecz ze względów wyłącznie wojennych. Zawody odbywały się dość ospale i pobito jeden jedyny wyczyn (rekord) wszechpolski — w biegu sztafetowym (rozstawnym) 4 × 100 metrów. Pobił go klub „Korona” w osobach pp. Sośnickiego, Szeredy, Scinowskiego i Kwiatkowskiego w 46.8 sek., gdy poprzedni wynosił 47.2. Wogóle zaznaczyć należy, że klub „Korona” stoi o wiele wyżej od młodego rywala — „Polonii”, która jednak posiada w swym składzie takie siły, jak: Żółtow-

skiego (rekordzistę wszechpolskiego w rzucie oszczepem), Gebetnera, Habicha, Kopczyńskiego (rekordzistę warszawskiego w skoku na wysokość), Zantmaana i innych.

Zawody piłki nożnej, prowadzone bardzo ładnie i uczciwie przez p. Szlessera, zakończyły się porażką „Korony“ przez „Polonię“ (3:2), której udało się zrobić trzecią bramkę w ostatniej chwili. Dało to powód stronnikom „Korony“ do posądzania sędziego o stronniczość i wogóle i do nietaktownych protestów, nieprzynoszących wcale zaszczytu tej sprawnej naogół drużynie.

Z innych ciekawszych popisów wymienić należy bardzo ładne skoki pływackie p. Eisenbetta, Auerbacha oraz Zalewskiego (rekordzisty warszawskiego biegu 10 klm.), który popisował się różnymi sposobami pływania.

Wioślarstwo dało naogół słabe wyniki, największy sukces odniósł p. Jędrzejewski (W. Tow. Wiośl.) w biegu skulingów, oraz bieg dwu równo i ładnie pracujących obsad wioślarek, które wykazały, że i kobiety wydatnie zajmują się sportem; szkoda tylko, że w innych dziedzinach udziału nie przyjęły.

Szermierka z powodu wycofania się najlepszych sił przedstawiała się nieświetnie; na wyróżnienie szczególne zasługuje p. Koper z juniorów (I odznaczenie) oraz p. Buchwejz, najmłodszy senior, (III odznaczenie). Pierwszą nagrodę uzyskał warszawianin p. Walczak.

Wszyscy zwycięzcy zostali odznaczeni dyplomami pamiątkowymi, wręczonymi w dn. 22 września przy zamknięciu zjazdu.

Nie były te zawody, jak chciał p. Biernacki, „Olimpiadą“, stanowią one jednak znaczny krok naprzód w naszym życiu sportowem; są podniętą do dalszej owocnej pracy.

## Listy z obozu w Ostrowiu-Łomżyńskim.

### IV.

Kurs szturmowy oficerów 2 pp. Stan obecny. Koszary. Gospody żołnierskie 2 pp. Obchody narodowe we wrześniu.

Przedstawienie teatralne: „W górę serca“.

Wojna współczesna wytworzyła przez cztery lata mnóstwo nowych form walki, których opanowanie wymaga zarówno sprawności władz umysłowych, jak i cielesnych żołnierza. Instruktorem — wychowawcą żołnierza jest oficer. On to powinien świecić zawsze, wszędzie i we wszystkim przykładem. Ożywiony tą myślą korpus oficerski 2 pp. oddał się z zapałem wyszkoleniu w rzucaniu granata-

tami ręcznymi. Granaty ręczne coraz widoczniej wybijają się na plan pierwszy w walkach pozycyjnych i ruchowych zachodniego frontu. Przyszłe wojsko polskie winno posiadać szkołę walki granatami ręcznymi.

Z górą czterdziestu oficerów i podchorążych pod kierunkiem instruktora, por. Majkowskiego, który ukończył kurs szturmowy w Baranowiczach jeszcze, ćwiczy się na własnym placu szturmowym trzy razy w tygodniu w rzucaniu granatami ręcznymi.

Niezadługo może dowództwo oceni te wysiłki polskiego żołnierza i oficera, z własnej inicjatywy podjęte i prowadzone z zapalem i werwą iście młodzieńczą. My ograniczymy się na zarejestrowaniu tego pięknego objawu, zwłaszcza, iż plac szturmowy, rzutnie, pole lejowe, rowy, przeszkody, modele granatów, oraz granaty ćwiczebne — wszystko to wykonano w z pp. własnymi siłami w czasie odpoczynku urwanym.

A odpoczynek po pracy nad wyszkoleniem żołnierza jest bardzo potrzebny. Kto nie był w naszym obozie w Ostrowiu, ten nie może mieć pojęcia nawet, jak intensywnem życiem wre garnizon dwóch pułków. Żołnierz od 5-tej rano do 9-ej wieczór pracuje wciąż, z przerwami na posiłek tylko i konieczny wypoczynek. Jest rzeczą wprost nie do wiary, że nasze społeczeństwo obojętnie patrzy na to, jak nieliczna garstka kadrowców już drugi rok w takiej pracy żołnierskiej trwa, a tysiące młodzieży trwoni najzdrowszy czas młodości, nie zgłaszając się do służby narodowej w wojsku. Żaden kraj w Europie nie ścierpiałby takiego stanu rzeczy... Wszak dziś w szeregach kadrowców są ludzie po kilka razy ranni, są żołnierze z Huszt i z Łomży. Tylko świeżego, zdrowego fizycznie materiału wciąż brak i brak okropny. Z dwóch setek rekrutów przynajmniej 30% należało odesłać z powrotem do domu, gdyż nie nadawali się do życia żołnierskiego w koszarach.

Koszary, w których żołnierz nasz mieszka, je i słucha wykładów, doprowadzone zostały wszędzie do normalnego porządku. Już w kilku budynkach z wewnętrznych ścian izb żołnierskich znikły olejne malowidła moskiewskich artystów, wyobrażające przeróżne obrazy z dziejów pułków Symbirskiego i Nizowskiego. Czysta biel ścian upiększonych jeno obrazami historycznymi, mapami i portretami wodzów narodowych, których trójca: Kościuszko, Poniatowski i Dąbrowski przedewszystkiem w oczy się rzuca — przyjemnie zadziwia na miejscu dawnych moskiewskich malowideł. Są jednak jeszcze izby żołnierskie, z których malowideł rosyjskich usunąć nie zdołano, gdyż wymaga to gruntownego remontu koszar.

Obydwa pułki piechoty, oraz szkoła podoficerska w Ostrowiu — posiadają już gospody żołnierskie, niepotrzebnie zwane kantynami. Stopniowo udoskonala się gospodarka ekonomiczna w tych zakładach,

obliczonych li tylko na dostarczanie żołnierzowi tańszych i lepszych towarów.

Niestety, żołnierz nasz niejednokrotnie wydaje sobie smutne świadectwo, nabywając towary i sprzedając je później sklepikarzom żydowskim. Ba, zdarzają się wypadki, że żydkowie okoliczni skupują od żołnierzy nie tylko papierosy, mydła, pasty do obuwia, lusterka, ałe nawet kubki i szklanki od mleka i kawy z gospody żołnierskiej. Oczywiście, przekupień później sprzedaje o połowę drożej temuż samemu żołnierzowi, gdy w kramie gospody towarów zabraknie. Aby kres temu handlowi położyć, zakrzętnęły się obydwie gospody żołnierskie koło otworzenia „kawiarni“ i „jadłodajni“ w samej gospodzie. Zaczyna przeważać zasada podnoszenia cen na galanteryjne towary w kramie żołnierskim. Ceny na produkty spożywcze przez to mogą ulegać znacznej niższości. Kiedy żołnierz znajdzie w gospodzie zdrowsze i lepsze pożywienie, czyste i miłe otoczenie, gazetę i kulturalne towarzystwo, wówczas pokątne „kawiarnie“ i „jadłodajnie“ znikną zupełnie z brudnych domostw, otaczających, jak pleśń mocna, mury żołnierskich koszar obozu w Ostrowiu.

Na życie umysłowe i kulturalne żołnierzy zwrócono w ostatnim miesiącu baczna i staranna uwagę. Szczególniej nauka historii polskiej, z którą po macoszemu po za Galicyą obchodzono się wogóle u nas, stanęła w obydwu pułkach na poziomie należytym w obowiązkowych wykładach. W każdej kompanii podporucznik lub podchorąży w godzinach służbowych wyklada historię Polski przynajmniej dwa razy w tygodniu. Szkoły dla analfabetów również zaczęły funkcjonować w batalionach, a nie po kompaniach, jak to miało miejsce przedtem.

Zgodnie z programem „Roku żołnierza polskiego“ święcono w ciągu września rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej wykładami o Janie Sobieskim, zaś obchód rocznicy zgonu J. Sowińskiego połączone z wystawieniem patriotycznej sztuki: „W górę serca“.

Ze względu na dużą pracę, włożoną w trzykrotne wystawienie tej sztuki w gospodzie 2 pp., podkreślić należy starania t. zw. komisji rozrywkowej w obozie, która, składając się z delegowanych obydwu pułków, nie szczędzi starań, aby żołnierzom dostarczyć godziwej strawy umysłowej. Wypożyczenie kostyumów teatralnych i innych rekwizytów z Warszawy, rozpisanie ról, reżyserya, a przedewszystkiem organizacya tych przedstawień — wszystko to spoczywało na barkach kilku jednostek, wyzyskujących czas wytchnienia i odpoczynku na te niewojskowe przecieź zajęcia. Ale na szczególnejsze podkreślenie zasługuje staranna praca zespołu teatralnego ze sfer podoficerskich.

Trudną rolę Bronowskiego odtworzył podch. *Katka* z 5 komp. 2 pp. Rywalami o rękę Janiny, którą grała siostra Kucharska z od-

działu polskiego szp. garn. w Ostrowiu, byli podch. *Frontczak* z 6 komp. 1 pp. i podch. *Pruszkowski* z 5 komp. 1 pp. Szymona grał sierżant 6 komp. 2 pp. *Kössler*, bohatera Maciusia—kapr. z komp. karab. maszynowych 1 pp. *Lebek*. Pierwszy pułk dostarczył również aktorów w osobach plutonowych *Urygi* i *Markiewicza*, oraz do objęcia trudnych ról rosyjskich w sztuce—kapr. *Dominiaka* i *Sullmana*. Na czoło wybił się swą grą i temperamentem w roli Jankielka—sierżant z komp. kar. masz. 2 pp. *Obertyński*. Rolę kobiecą Tomaszowej powierzono drugiej siostrze z oddziału szp. garn. p. Rutynowskiej.

Przepelniona sala na wszystkich przedstawieniach teatralnych, które urozmaicała jeszcze orkiestra 2 pp., była największą nagrodą dla żołnierskiej trupy teatralnej. W końcu nie możemy pozostawić bez uwagi i ostatniej dobrej strony takich przedstawień patryotycznych w gospodzie żołnierskiej. Oto widzieliśmy na sali mnogą liczbę dziatwy z okolicznego Komorowa i przedmieścia Kiryłówki. Prócz tego w zbiorowych scenach występowała dziatwa, nauczona polskich patryotycznych śpiewów.

Żołnierz polski—nawet wówczas, gdy się bawi—pamięta o tem, by nie tylko bawić, ale i nauczyć.

R. U. Z.

SPIS TREŚCI: Wiktor Brummer: Legioniści w wojsku polskim.— Artur Maruszewski: Oficer legionowy.—W. Drojowski: Wiadomości z taktyki piechoty dla żołnierzy.—Dr. R. Nitsch: O bakteryach.—M. Kahan: Aparat fotograficzny.—Z teorii i praktyki wojskowej: Czolgi i zwalczanie ich.—Jak bywało i jak bywa w wojsku: Bez bagnatów na bagnety.—Felix Szukiewicz: Na pograniczu Litwy.—Życie Żołnierskie: Rozkaz dzienny Gen. Beselera do wojska polskiego. Umorzenie procesu w Marmarosz-Sziget. Generał Beseler w obozie w Ostrowiu. Mianowania. Oficerowie b. P. K. P. w wojsku. Oficerowie z b. 1 korpusu polskiego w wojsku. Należność za medale austro-węgierskie. Obchodzenie się z końmi. Kursy ogólnokształcące dla byłych wojskowych. Rocznica śmierci generała Sowińskiego. Sprawozdanie ze zjazdu sportowego.— Listy z obozu w Ostrowiu Łomżyńskim.

**Przedruk artykułów dozwolony  
za dokładnem podaniem źródła.**

Redaktor Dr. **WACŁAW TOKARZ.**

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.

Druk L. Bilńskiego i W. Maślankiewicza Nowogrodzka 17.